

SIEDM
LAT
WSTECZ

The logo is a stylized, three-dimensional grey graphic. It features the text 'SIEDM LAT WSTECZ' in a mix of fonts. 'SIEDM' is in a bold, sans-serif font, 'LAT' is in a smaller, similar font, and 'WSTECZ' is in a large, elegant script font. A silhouette of a person is integrated into the letter 'D' of 'SIEDM', and another silhouette is integrated into the letter 'L' of 'LAT'. The entire graphic is set against a plain white background.

Ashley Poston

SIEDM
LAT
WSTECZ

The title 'SIEDM LAT WSTECZ' is rendered in a large, stylized, 3D-effect font. The word 'SIEDM' is at the top, 'LAT' is in the middle, and 'WSTECZ' is at the bottom. The letters are interconnected and have a thick, rounded appearance. A silhouette of a man stands on the left side of the 'L' in 'LAT', and a silhouette of a woman stands on the right side of the 'M' in 'SIEDM'.

Tłumaczyła
MONIKA WIŚNIEWSKA



Tytuł oryginału
THE SEVEN YEAR SLIP

Copyright © 2023 by Ashley Poston
Readers Guide copyright © 2023 by Ashley Poston
All rights reserved.

Copyright © 2024 for the Polish translation by Media Rodzina Sp. z o.o.

Ilustracje na okładce Vi-An Nguyen
Opracowanie polskiej wersji okładki, skład i łamanie
Andrzej Komendziński

Wszelkie prawa zastrzeżone. Przedruk lub kopiowanie całości albo fragmentów książki – z wyjątkiem cytatów w artykułach i przeglądach krytycznych – możliwe jest tylko na podstawie pisemnej zgody wydawcy.

ISBN 978-83-8265-627-5

Gorzka Czekolada jest imprintem wydawnictwa
Media Rodzina Sp. z o.o.
ul. Pasieka 24, 61-657 Poznań
tel. 61 827 08 50
wydawnictwo@mediarodzina.pl

Druk
Abedik

Media Rodzina popiera ścisłą ochronę praw autorskich.
Prawo autorskie pobudza różnorodność, napędza kreatywność,
promuje wolność słowa, przyczynia się do tworzenia żywej kultury.
Dziękujemy, że przestrzegasz praw autorskich, nabywasz książki
legalnie i nie udostępniasz ich publicznie, np. w Internecie.
Dziękujemy za to, że w ten sposób wspierasz autorów
i pozwalasz wydawcom nadal publikować ich książki.

*Dla wszystkich miłośników dobrego jedzenia,
którzy przypalają popcorn w mikrofalówce:
bylibyśmy zbyt silni, gdybyśmy potrafili także gotować.*

POCZĄTEK

Moja kochana Clementine

To mieszkanie jest magiczne – rzekła pewnego razu ciocia Analea, siedząc w fotelu uszaku w kolorze jaj rudzika. Włosy upięła w kok spinką w kształcie miecza.

Jej słowom towarzyszył szelmowski błysk w oku, jakby prowokowała mnie do zapytania, co ma na myśli. Niedawno skończyłam osiem lat i uważałam, że wszystko wiem.

Oczywiście, że to mieszkanie było magiczne. Moja ciocia mieszkała w stuletnim budynku na Upper East Side, z kamiennymi lwami na okapie dachu, popękkanymi i trzymającymi się kurczowo narożników. Wszystko w nim było magiczne – to, w jaki sposób rankiem wlewało się do kuchni słońce, złote jak żółtko. To, że w gabinecie mieściło się więcej książek niż to możliwe, wysypujących się z półek i ułożonych w sterty pod oknem, tak wysokie, że niemal blokowały światło. Na jednej ze ścian w salonie sporządziłam mapy obcych krajów. Łazienka, z idealnym wysokim oknem i matową szybą, dzięki której na ścianach w kolorze nieba i ozdobnej, wolnostojącej wannie odbijały się tęcze, stanowiła doskonale wprost miejsce do malowania. Tam

moje akwarele ożywały, barwniki skapywały z pędzli, kiedy wyobrażałam sobie odległe miejsca, w których nigdy nie byłam. A wieczorami widoczny przez okna w sypialni księżyc wydawał się taki bliski, że niemal byłam w stanie go złapać.

To mieszkanie w istocie było magiczne. Nikt mi nie wmówił, że jest inaczej. Uważałam natomiast, że magicznym czyni je moja ciocia i jej szalony styl życia, który udzielał się wszystkiemu, czego tylko się tknęła.

– Nie, nie. – Machnęła ręką, tą, w której trzymała papierosa marlboro. Dym wyfrunął przez otwarte okno, drażniąc dwa gruchające na parapecie gołębie i kierując się ku bezchmurnemu niebu. – Nie w sensie metaforycznym, moja kochana Clementine. Możliwe, że na początku mi nie uwierzysz, ale zapewniam, że to jest prawda.

A potem nachyliła się ku mnie, szelmowski błysk w jej brązowych oczach zamienił się w uśmiech i zdradziła mi tajemnicę.

1

Wydawniczy lunch

Moja ciocia mawiała, że jeśli nie pasujesz do innych, tak długo ich nabieraj, aż w końcu to się zmieni.

Kazała także pamiętać o tym, aby mieć ważny paszport, do mięsa wybierać czerwone wino, do wszystkiego innego zaś białe, aby znaleźć pracę, która daje satysfakcję zarówno sercu, jak i głowie, nie zapominać o tym, aby się zakochiwać, gdy tylko jest to możliwe, ponieważ miłość polega na zgraniu się w czasie, i aby gonić za księżycem.

Zawsze, ale to zawsze gonić za księżycem.

W jej przypadku musiało się to sprawdzać, ponieważ nieważne, gdzie akurat znajdowała się na świecie, wszędzie czuła się jak w domu. Szła przez życie tanecznym krokiem, błyskając na wszystkich przyjęciach, na które nie została zaproszona, zakochiwała się w każdym samotnym sercu, na jakie natrafiała, a każda przygoda kończyła się szczęśliwie. Miała w sobie coś takiego, że za granicą turyści pytali ją o drogę, kelnerzy o zdanie w kwestii win i whiskey, a znane osoby wypytywały ją o jej życie.

Raz, kiedy byliśmy w Tower of London, przez przypadek znalazłyśmy się na ekskluzywnym przyjęciu w Królewskiej Kaplicy pw. Świętego Piotra w Okowach i udało się nam tam pozostać dzięki skomplementowaniu odpowiedniej osoby i będącemu tanią podróbką ozdobnemu naszymnikowi. Poznałyśmy tam księcia Walii albo Norwegii, albo czegoś jeszcze innego, chałturzącego jako didżej. Nie pamiętałam zbyt wiele z reszty tego wieczoru, jako że przeceniłam swoją tolerancję na potwornie drogą szkocką.

Ale tak już wyglądały wszystkie przygody z moją ciocią, która była mistrzynią odnajdywania się w każdej sytuacji.

Nie jesteś pewna, którego widelca użyć podczas eleganckiej kolacji? Rób to, co osoba siedząca obok ciebie. Zgubiłaś się w mieście, w którym mieszkasz przez większość życia? Udawaj, że jesteś turystką. Poszłaś pierwszy raz w życiu do opery? Kiwaj głową i zachwycaj się przejmującym *vibrato*. Siedzisz w restauracji wyróżnionej gwiazdkami Michelina i pijesz czerwone wino, którego butelka kosztuje więcej niż twój miesięczny czynsz? Skomentuj bukiet i zachowuj się tak, jakbyś piła już lepsze.

Co w tym przypadku było akurat prawdą.

Kosztujące dwa dolary wino z Trader Joe's smakowało lepiej od tego, lecz wynagradzały to pyszności serwowane na niewielkich talerzykach. Roladki z boczku i daktyli, smażony kozi ser skropiony miodem lawendowym i kąski rozplływającego się w ustach wędzonego pstrąga. A to wszystko podczas bytności w czarującej restauracyjce z ciepłym oświetleniem, otwartymi oknami, przez które wpadały dźwięki miasta, wiszącymi nad nami w doniczkach w kształcie rożków pnączami epipremnum złocistego i paprociami. Ściany były wyłożone drewnem mahoniowym,

łoże obite miękką skórą, która gdybym nie zachowała ostrożności, to w tym czerwcowym upale zdarłaby mi skórę z ud. Panowała tutaj atmosfera intymności, a stoliki rozstawiono wystarczająco daleko od siebie, więc nie słyszeliśmy prowadzonych ściszonymi głosami rozmów innych gości restauracji, a jedynie ciche pomruki dochodzące z kuchni.

Byłam totalnie zauroczona.

Razem z Fioną i Drew siedziałam przy niewielkim stoliku w Olive Branch, restauracji w SoHo wyróżnionej gwiazdką Michelina, o wybranie się do której Drew dosłownie błagała przez cały zeszły tydzień. Zazwyczaj nie pisałam się na długie lunchy. Był jednak letni piątek i tak po prawdzie winna byłam Fionie, żonie Drew, przysługę, jako że tydzień temu musiałam wykręcić się z pójścia na sztukę, którą Drew chciała zobaczyć. Drew Torres była redaktorką, nieustannie poszukującą wyjątkowych i utalentowanych autorów, dlatego zaciągała zarówno mnie, jak i Fionę na dziwaczne koncerty, sztuki teatralne i do miejsc, w jakich jeszcze nie byłam. A to nie lada osiągnięcie, ponieważ razem z cicią odwiedziłam czterdzieści trzy kraje, a ona celowała w wynajdywanie dziwacznych miejsc.

Ta restauracja okazała się jednak bardzo, ale to bardzo przyjemna.

– To oficjalnie najlepszy i najbardziej wyszukany lunch, na jakim miałam okazję być – oświadczyła Fiona, wkładając do ust roladkę z boczku i daktyla.

To była jak na razie jedyna rzecz z tego, co zamówiliśmy, którą mogła jeść – plastry surowej wołowiny wagiu nie wchodziły w grę w siódmym miesiącu ciąży. Fiona była wysoka i chuda, miała mlecznobiałą cerę, włosy zaś farbowała na niebieskofioletowo. Na jej policzkach widniały ciem-

ne piegi i zawsze nosiła kiczowate kolczyki wyszukiwane w weekendy na pchlich targach. Dzisiaj były to metalowe węże, które w paszczach trzymały tabliczki z napisem FUCK OFF. Była najlepszą etatową graficzką w Strauss & Adder.

Obok niej siedziała Drew, nadziewająca właśnie na widelec kolejny plaster wazy. Od niedawna pracowała w Strauss & Adder na stanowisku starszej redaktorki. Miała długie, kręcone czarne włosy i skórę w kolorze ciepłego brązu. Zawsze ubierała się tak, jakby się wybierała na wykopaliska do Egiptu w 1910 roku. I dzisiaj nie było inaczej: miękkie brązowe spodnie, biała koszula i szelki.

Siedząc z nimi, czułam się nieco za mało elegancko ubrana – miałam na sobie darmowy T-shirt z ulubionej jadłodajni moich rodziców, Eggverything Café, sprane dżinsy i czerwone buty na płaskim obcasie, które miałam od czasu studiów i których podeszwy podklejone były mocną taśmą, ponieważ nie potrafiłam się z nimi rozstać. Od trzech dni nie myłam włosów, a suchy szampon średnio się sprawdzał, ale za to nie spóźniłam się dziś do pracy. Byłam starszą specjalistką do spraw promocji w wydawnictwie Strauss & Adder, wieczną planowaczką, a mimo to w ogóle nie zaplanowałam tego wyjścia. Tak po prawdzie był to letni piątek i nie spodziewałam się, że ktokolwiek będzie dziś w redakcji.

– Rzeczywiście przyjemnie tutaj – przyznałam. – Znacznie lepiej niż na tym wieczorku poetyckim w Village.

Fiona kiwnęła głową.

– Aczkolwiek podobało mi się, że wszystkie drinki nazwano na część nieżyjących poetów.

Skrzywiłam się.

– Po Emily Dickinson miałam potwornego wprost kaca. Drew wyglądała na niesamowicie z siebie dumną.

– Fajny lokal, no nie? Kojarzysz ten artykuł, który ci przysłałam? Ten z „Eater”? Jego autor, James Ashton, jest tutaj szefem kuchni. Artykuł ma co prawda już kilka lat, ale nadal świetnie się go czyta.

– I chcesz, aby wydał u nas książkę? – zapytała Fiona. – Ale jaką, kucharską?

Drew wyglądała na szczerze urażoną.

– Za kogo mnie masz, plebejkę? W żadnym razie. Książka kucharska byłaby marnotrawstwem jak na kogoś, kto tak znakomicie operuje słowami.

Fiona i ja wymieniliśmy znaczące spojrzenia. Drew to samo mówiła o tej sztuce, której ledwie udało mi się uniknąć w zeszłym tygodniu, kiedy wprowadzałam się do mieszkania mojej zmarłej cioci na Upper East Side. W sobotę, kiedy taszczyłam do windy gramofon, Fiona mi oświadczyła, że już nigdy więcej nie zamierza pływać w oceanie.

Drew miała fantastycznego nosa do tego, co ktoś mógłby napisać, a nie co już stworzył. Była genialna, jeśli chodzi o skupianie się na możliwościach. Właśnie to czyniło z niej wyjątkową redaktorkę – brała pod swoje skrzydła szare myszki i pomagała im rozkwitnąć.

– Co to za spojrzenie? – zapytała Drew, patrząc to na Fionę, to na mnie. – W kwestii tego muzyka, na którego występie byliśmy w zeszłym miesiącu na Governors Island, przeczucie mnie nie zawiodło.

– Kochanie – powiedziała cierpliwie Fiona. – Nie otrząsnęłam się jeszcze po tej sztuce z zeszłego tygodnia o mężczyźnie, który miał romans z delfinem.

Drew skrzywiła się.

– To była... pomyłka. Ale muzyk nie! Ani tamten Tik-Toker, który napisał thriller o wesołym miasteczku. Będzie

fenomenalnie. A ten szef kuchni... wiem, że jest wyjątkowy. Chcę usłyszeć więcej o tym lecie, kiedy skończył dwadzieścia sześć lat. W „Eater” tylko o tym napomknął.

– Jestem o tym przekonana. Prawda, Clementine?

Spojrzały na mnie wyczekująco.

– Ja... właściwie to nie przeczytałam tego artykułu – przyznałam.

Fiona zacmokała z dezaprobatą. Byłam pewna, że ich nienarodzone dziecko będzie w przyszłości reagować na ten dźwięk prawdziwą skruchą. Zakłopotana spuściłam głowę.

– A powinnaś! – zapewniła Drew. – Zwiedził niemal cały świat, tak jak ty. A sposób, w jaki łączy jedzenie z przyjaźnią i wspomnieniami... chcę go mieć. – Popatrzyła wygłodniałym wzrokiem w stronę kuchni. – Tak bardzo go chcę.

A kiedy w oczach miała tego typu żądzę, nic nie było w stanie jej powstrzymać.

Pociągnęłam łyk zbyt wytrawnego wina i wzięłam do ręki kartę deserów. Choć zazwyczaj razem chodziliśmy na lunch – plus tego, że twoje najlepsze przyjaciółki pracowały w tym samym budynku, co ty – to najczęściej trzymałyśmy się Midtown, a restauracje w Midtown były...

No cóż.

Zjadłam więcej kanapek i makaronu z homarem i serem z food trucków, niż miałam ochotę przyznać. W lecie Midtown to centrum turystyczne, więc próby znalezienia miejscówki na lunch innej niż food truck albo trawniki w Bryant Park bez rezerwacji były niemal niemożliwe.

– Cóż, kiedy go dorwiesz, mam pytanie dotyczące karty deserów – rzekłam, wskazując na pierwszą pozycję. – Co to, u licha, jest dekonstrukcja tarty cytrynowej?

– Ooch, to akurat jest specjalnością naszego szefa – poinformowała nas Drew. Fiona natomiast wyrwała mi kartę, aby dowiedzieć się więcej. – Zdecydowanie chcę jej spróbować.

– Jeśli jest to po prostu plaster cytryny oprószony gruboziarnistym cukrem na krakersie z mąki graham – oświadczyła Fiona – to wybuchnę śmiechem.

Sprawdziłam w telefonie godzinę.

– Cokolwiek to jest, powinniśmy to zamówić, a potem się zbierać. Powiedziałam Rhondzie, że wrócimy przed pierwszą.

– Jest piątek! – zaprotestowała Fiona, wymachując kartą deserów. – Latem nikt nie pracuje w piątki. Zwłaszcza w branży wydawniczej.

– Ja pracuję – odparłam. Rhonda Adder była moją szefową, dyrektorką działu marketingu i promocji, no i współwydawczynią. I jedną z odnoszących największe sukcesy kobiet w tej branży. Jeśli książka miała się stać bestsellerem, doskonale wiedziała, jak to z niej wycisnąć, a już samo to było ogromnym talentem. A skoro mowa o talencie, to chcąc, aby Fiona i Drew miały pogląd na aktualną sytuację, dodałam: – W tej chwili troje autorów jest w trasie i coś na pewno się wysypie.

Drew pokiwała głową.

– Wydawnicze prawo Murphy’ego.

– Prawo Murphy’ego – powtórzyłam. – A Juliette cały ranek wypłakiwała sobie oczy przez swojego chłopaka, więc staram się ją dzisiaj odciążyć.

– Pieprzyć Romea-Roba – zaintonowała Drew.

– Pieprzyć Romea-Roba – przytaknęłam.

– A skoro mowa o randkowaniu. – Fiona wyprostowała się i położyła łokcie na stole. Och, znałam tę postawę

i w duchu zdusiłam jęk. Nachyliła się w moją stronę i uniosła brwi. – Jak tam u ciebie i Nate’a?

Nagle wyjątkowo interesujący wydał mi się kieliszek z winem, ale im dłużej Fiona wpatrywała się we mnie i czekała na odpowiedź, tym bardziej malała moja determinacja, aż w końcu westchnęłam i powiedziałam:

– W zeszłym tygodniu się rozstaliśmy.

Fiona wciągnęła głośno powietrze.

– W zeszłym tygodniu? Przed czy po przeprowadzce?

– W trakcie. Tego wieczoru, kiedy wy poszłyście na tamtą sztukę.

– I nic nam nie powiedziałaś? – dodała Drew, bardziej ciekawska niż jej zafrasowana żona.

– Nic nam nie powiedziałaś! – powtórzyła głośno Fiona.

– To przecież ważne!

– Naprawdę nie warto strzępić sobie języka. – Wzruszyłam ramionami. – Zrobiliśmy to za pomocą esemesów. Wydaje mi się, że on spotyka się już z kimś, kogo poznał na Hinge. – Przyjaciółki patrzyły na mnie ze współczuciem, ale je zbyłam. – Wszystko jest okej, naprawdę. Zresztą i tak nie byliśmy jakoś szczególnie kompatybilni.

Co było prawdą, nie wspomniałam jednak o kłótni, jaką odbyliśmy przed esemesami. Chociaż „kłótnia” to zbyt mocne określenie. Bardziej przypominało to wzruszenie ramionami i rzucenie białej flagi na opustoszałe pole bitwy.

– Znowu? Znowu musisz zostać dłużej w pracy? – zapytał. – Wiesz, że ten wieczór jest dla mnie bardzo ważny. Chcę, abyś była tu przy mnie.

Prawdę mówiąc, zupełnie zapomniałam, że tego dnia otwiera się w galerii wystawa jego prac. Był artystą – a kon-

kretnie metaloplastykiem – i ta wystawa była dla niego niezwykle istotna.

– Przepraszam, Nate. To jest naprawdę ważne.

I było, miałam co do tego pewność, nawet jeśli nie pamiętałam już, jaka sytuacja awaryjna zmusiła mnie do pracy do późna.

Przez długą chwilę milczał, aż w końcu zapytał:

– Tak właśnie będzie to wyglądało? Nie chcę, aby praca była dla ciebie ważniejsza ode mnie, Clementine.

– Wcałe tak nie jest!

Było. Zdecydowanie tak było. Trzymałam Nate'a na dystans, ponieważ dzięki temu nie mógł przynajmniej dostrzec tego, jak bardzo jestem poraniona. Mogłam dalej kłamać. Mogłam udawać, że nic mi nie jest – no bo tak przecież było. Musiało. Nie chciałam, aby ludzie martwili się o mnie, skoro mieli na głowie tyle innych zmartwień. Taki już był mój urok, no nie? Że nie trzeba się martwić o Clementine West. Zawsze wszystko ogarniała.

Nate westchnął ciężko.

– Clementine, uważam, że musisz być szczerą. – No i to był ten przysłowiowy gwóźdź do trumny. – Jesteś taka zamknięta, pracy używasz jako tarczy. Mam wątpliwości, czy w ogóle cię znam, tak naprawdę. Nie chcesz się otworzyć. Nie chcesz być bezbronna. Co się stało z tamtą dziewczyną ze zdjęć? Tą z farbą pod paznokciami?

Jej już nie było, ale tyle to akurat wiedział. Poznał mnie po tym, jak ta dziewczyna zniknęła. Myślę, że właśnie dlatego nie rzucił mnie po tym pierwszym razie, kiedy odwołałam nasze wspólne plany – ponieważ próbował odnaleźć tamtą dziewczynę z farbą pod paznokciami, którą zobaczył

raz na zdjęciu w moim dawnym mieszkaniu. Dziewczynę z przeszłości.

– Czy ty mnie w ogóle kochasz? – kontynuował. – Nie przypominam sobie, abys choć raz to powiedziała.

– Spotykamy się dopiero od trzech miesięcy. To trochę za wcześnie, nie sądzisz?

– Kiedy się wie, to się wie.

Zasznurowałam usta.

– W takim razie wygląda na to, że ja nie wiem.

I tyle.

Dotarłam do końca tego związku. Nim zdążyłam powiedzieć coś, czego bym potem żałowała, rozłączyłam się, następnie napisałam do Nate'a, że to koniec. Szczoteczkę do zębów odesłałam mu pocztą. Nie miałam najmniejszej ochoty jechać specjalnie do Williamsburga.

– Poza tym – dodałam teraz, biorąc ze stolika butelkę przesadnie drogiego wina, aby napełnić kieliszek – sama nie wiem, czy obecnie chcę być w związku. Pragnę się skoncentrować na karierze i nie mam czasu na angażowanie się w relacje z facetami, których trzy miesiące później być może rzucę przez esemesa. I nawet seks nie był wcale taki dobry.

– Wzięłam duży łyk wina, aby popić tę straszliwą prawdę.

Drew pokręciła głową.

– No proszę, ani jednej łzy.

– Nigdy nie widziałam, aby płakała z powodu jakiegokolwiek faceta – rzekła Fiona do żony.

Zamierzałam sprostować, że nie, że przecież płakałam, ale zamknęłam usta, ponieważ... ona miała rację. W ogóle rzadko płakałam, a żeby z powodu mężczyzny? Nie ma mowy. Fiona zawsze mówiła, że dzieje się tak, ponieważ wszystkie moje związki sprowadzały się do tego, że nazywa-

łam ich „pewnym facetem” – osobą niewartą nawet imienia w mojej pamięci. „Dlatego, że nigdy nie byłaś zakochana” – stwierdziła kiedyś i możliwe, że miała rację.

„Kiedy się wie, to się wie” – tak powiedział Nate.

Nie wiedziałam nawet, jaka powinna być miłość.

Fiona machnęła ręką.

– Cóż, w takim razie krzyżyk na drogę! Nie zasłużył na dziewczynę o stabilnej sytuacji finansowej, która jest zadowolona w swojej pracy, a na dodatek ma mieszkanie na Upper East Side – kontynuowała. I najwyraźniej przypomniawszy sobie o tej drugiej rzeczy, o której nie miałam ochoty rozmawiać. – Jakie ono jest? To mieszkanie?

Mieszkanie. Ona i Drew w styczniu przestały je nazywać mieszkaniem mojej cioci, ja jednak nie potrafiłam zerwać z nawykiem. Wzruszyłam ramionami.

Mogłam powiedzieć im prawdę – że za każdym razem, kiedy przekraczałam próg, spodziewałam się ujrzeć ciocię na tym jej niebieskim fotelu, tyle że fotela już nie było.

Tak samo, jak jego właścicielki.

– Jest super – stwierdziłam.

Fiona i Drew wymieniły się identycznymi spojrzeniami, jakby mi nie wierzyły. W porządku, kiepsko mi szło kłamanie.

– Jest super – powtórzyłam. – A dlaczego rozmawiamy o mnie? Poszukajmy tego waszego słynnego szefa kuchni i zachęćmy go do przejścia na mroczną stronę.

Sięgnęłam po ostatnią roladkę i włożyłam ją do ust.

– Jasne, jasne, musimy jedynie przywołać naszą kelnerkę... – mruknęła Drew i rozejrzała się, aby sprawdzić, czy uda jej się zwrócić na siebie czyjąś uwagę. Była jednak zbyt kulturalna i grzeczna, aby zrobić coś więcej, niż posłać

znaczące spojrzenie. – Mam po prostu unieść rękę? Co się robi w drogich restauracjach?

Drew w ostatnich miesiącach stała się znacznie bardziej proaktywna, jeśli chodzi o wyszukiwanie potencjalnych autorów na swoją listę, ale zastanawiało mnie, czy celem części tych wycieczek – koncert na Governors Island, sztuka, na którą niestety nie udało mi się dotrzeć, opera w zeszłym miesiącu, influencer z TikToka, z którym się spotkałyśmy w księgarni w Washington Heights, wystawa w galerii prac artysty, który malował za pomocą całego ciała – nie było zapewnienie mi rozrywki. Wyrwanie ze szponów żałoby. Tyle że minęło już prawie sześć miesięcy i czułam się dobrze.

Serio.

Trudno jednak przekonać do tego osoby, które były świadkiem twojego pijackiego szlochów na podłodze w łazience o drugiej w nocy po pogrzebie twojej ciotki.

Zobaczyły mnie w najgorszym, najbardziej surowym wydaniu i nie wykasowały ze spisu telefonów mojego numeru. Nie zawsze byłam osobą łatwą w obsłudze i fakt, że pozostawały przy moim boku, znaczył dla mnie więcej, niż skłonna byłam przyznać, a te wszystkie wycieczki z ostatnich miesięcy okazały się pokrzepiające.

Mogłam więc przynajmniej przywołać za Drew kelnerkę.

– Zajmę się tym. – Westchnęłam i uniosłam rękę, a kiedy nasza kelnerka odwróciła się od innego stolika, zawołałam do niej. Nie miałam pewności, czy tak właśnie przyciąga się ich uwagę w eleganckiej restauracji, ale szybko do nas podeszła. – Czy możemy prosić o, eee... – Zerknęłam na kartę z deserami.

– Dekonstrukcję tarty jakiejś tam! – wtrąciła Fiona.

– I czy byłoby także możliwe, abyśmy zamieniły kilka słów z szefem kuchni? – Drew szybko wyjęła z torebki wizytówkę i wręczyła ją kelnerce, ja zaś dodałam: – Proszę mi powiedzieć, że jesteśmy z wydawnictwa Strauss & Adder Publishers i chcemy porozmawiać o potencjalnym projekcie, a konkretnie o książce.

Kelnerka wcale nie wyglądała na zaskoczoną naszą prośbą. Wzięła wizytówkę i schowała ją do kieszeni czarnego fartuszka. Powiedziała, że zobaczy, co się da zrobić, i szybko się oddaliła, aby przekazać nasze zamówienie.

Po jej odejściu Drew zaklaskała cicho w dłonie.

– No to ruszamy! Ooch, czujecie ten dreszczyk? To się nigdy nie nudzi.

Jej podekscytowanie było zaraźliwe.

– Nigdy – zapewniłam i nagle zaczął wibrować telefon w mojej torbie.

Wyjęłam go i zerknęłam na powiadomienie o nowym e-mailu. Dlaczego jeden z moich autorów do mnie pisał?

Fiona nachyliła się ku swojej żonie.

– Ooch, a może umówimy Clem z tym nowym facetem, który wprowadził się do mieszkania obok nas?

– Jest całkiem fajny – przyznała Drew.

– Dzięki, ale nie. – Otworzyłam e-mail. – Nie jestem jeszcze gotowa na kolejny związek.

– Mówiłaś, że przebolełaś Nate'a!

– To nadal okres żałoby... o cholera – dodałam, przebiegnąwszy wzrokiem po wiadomości. Zerwałam się z krzesła.

– Przepraszam, muszę lecieć.

– Coś się stało? – zapytała zaniepokojona Fiona. – Nie dostałyśmy jeszcze deseru.

Z torby będącej tanią podróbką Kate Spade wyjęłam portfel i położyłam na stole firmową kartę kredytową, bo formalnie rzecz biorąc, był to przecież lunch służbowy.

– Jedna z moich autorek jest w trasie i utknęła w Denver, a Juliette nie odpisuje na jej e-maile. Zapłaćcie tą kartą za lunch i spotkamy się w pracy? – powiedziałam przepraszająco, kiedy Drew wzięła do ręki kartę.

Wyglądała na dotkniętą.

– Zaraz, co takiego? – Zerknęła w stronę kuchni, po czym ponownie skupiła się na mnie.

– Poradzisz sobie – rzekłam, a w tym czasie moja autorka przysłała kolejny spanikowany e-mail.

Uściskałam je obie, zwinęłam ostatnią kulkę z grillowanego koziego sera, popiłam ją resztą wina i odwróciłam się, aby odejść...

– Uwaga! – zawołała Drew, Fiona zaś zrobiła gwałtowny wdech.

Za późno.

Zderzyłam się z kelnerem. Niesiony przez niego deser pofrunął w jedną stronę, on zaś w drugą. Wyciągnęłam rękę, aby złapać deser, kelner zaś złapał mnie. Dzięki jego silnemu uściskowi udało mi się nie przewrócić.

– Niezły refleks – powiedział ciepło.

– Dzięki, ja... – I w tym momencie zorientowałam się, że moja druga dłoń leży na jego szerokim torsie. – Och! – Szybko oddałam mu deser i się odsunęłam. – Najmocniej przepraszam!

Na policzkach wykwitł mi rumieniec. Nie byłam w stanie spojrzeć na tego mężczyznę. Moja dłoń zdecydowanie zbyt długo dotykała jego torsu.

– ...Lemon? – zapytał.

– Tak, przepraszam, to nasz deser, ale ja muszę już iść – odparłam pośpiesznie. Miałam wrażenie, że moja twarz jest czerwona jak burak. Szybko ominęłam kelnera, bezgłośnie życząc przyjaciółkom powodzenia, po czym wyszłam z restauracji.

Dwa telefony do Southwest Airlines i cztery przecznice później moja autorka znajdowała się już w samolocie, który miał ją zabrać w ostatni punkt trasy. Zeszłam do metra, aby wrócić do Midtown i pracy, i próbowałam wyrzucić z głowy myśli o silnym uścisku tamtego mężczyzny, twardości jego torsu, tym, jak się nachylił w moją stronę – bo rzeczywiście tak zrobił, prawda? Jakby mnie znał? Wcale sobie tego nie wyobrażałam?